



W niedzielę

Nie zrywam się raniutko,
by biec do szkoły wcześniej.
Cichutko dookoła,
spoczywa wszystko we śnie...

Otwieram jedno oko
i patrzę po pokoju:
na stole drzemią książki —
nie przerwę ich spokojn...

Jak dobrze, że dziś święto!
Dziękuję Bożi za to:
po sześciu dniach mozolu
niedziela jest zapłata.

Niech sobie deszcz na świecie
o szyby puka, dzwoni...
Dziś mogę nie wyjść z domu,
nikt pospać mi nie broni.

Dziś wszyscy mają święto:
pan nauczyciel i my.
Znów jutro, w poniedziałek,
do pracy powrócimy.

I nawet w szkole, w ciszy,
też wszystko odpoczywa:
tablica, ławki, mapa
i stolik, co się kiwa.

Nasz tatuś dziś nie poszedł,
jak codzień, do roboty.
Nie huczą, dziś maszyny.
Świetują od soboty.

Cieszymy się niedzielą,
paciorkiem rozpoczętą.
O dzięki dobr y Boże,
żeś dał nam dzisiaj święto!

Kochaj książki!

Czytasz ty książki, dziewczynko,
chłopczyku?

Polskie książeczki, pełne różnych
wieści?
Patrz, do wyboru masz ich dziś bez
liku!

Treść ich twą duszę serdecznie
upieści.

One ci wskażą, co mądre i wielkie,
one po świecie darmo oprowadzą,
zdradzą ci świata tajemnice wszelkie
i miłą zawsze rozrywkę ci dadzą.
Po żmudnych lekcjach one cię
zawiadą
w świat baśni, czarów, groźnych
wielkoludów,
lub podróżować będziesz lądem, wodą
po obcych krajach, pełnych różnych
cudów.

Więc kochaj książki i czytaj je stale,
wzbogacaj umysł, nabywaj mądrości!
Przyszłość ci za to nie poskąpi wcale
owoców pracy twojej i pilności...

Nasze listy

W. Małatkowski. Rezekne. Pytasz, czy Krasnoludki chodzą do szkoły? Owszem, chodzą, bardzo pilnie się uczą i za sprawowanie mają same piątki. Powiedz nam ile Ty otrzymałaś za sprawowanie w pierwszym półroczu? Pamiętaj o tem, że Krasnoludek musi dobrze się uczyć i mieć dobre stopnie, bo inaczej byłby wstyd dla całej rodziny Krasnoludków.

Trudno ci wypisać imiona wszystkich Krasnoludków. Gdybyśmy chcieli to zrobić, zabrakłoby papieru. Krasnoludki lubią wszystkie święta. Na Boże Narodzenie jest śnieg i choinka, a na wielkanoc smaczne ciastka i barwne jajka, a na Zielone Święta—piękne brzoźki. Przesyłamy pozdrowienie wszystkim Twoim dzieciom i siostrzyczkom i prosimy nie zapominać o nas.

Bronia Olszewska. Kraukli. Dziękujemy Ci, Broniu, za miły liścik i prosimy mocno ucałować małą Andzię. Napisz nam, do której klasy chodzisz i czy dobrze czytasz, czy lubisz ładne wierszyki. Który z wierszyków Ci się najlepiej podobał i czy umiesz go na pamięć? Pozdrów w imieniu Krasnoludków p. Emilję i napisz do nas długi list.

S. Kaskiewicz. Antonopole. Dziękujemy Ci za życzenia noworoczne i cieszymy się, że było Ci dobrze i wesoło na święta. Napewno dobrze się uczysz, bo ładnie i bez błędów napisałaś list. Czy dobrze stopnie miałeś w cenzurce? Czy macie już dużo śniegu? Pamiętaj o nas.

Jania Małatkowska. Rezekne. Bardzo się cieszymy, gdy do naszego grona przybywa jeszcze jeden Krasnoludek. Lubimy harcerki, bo harcerki mają dobre serduszka i są grzeczne. Dziękujemy Ci za miłe życzenia, Tobie życzymy byś miała w tym roku bardzo dobrą cenzurę i była pociechą Mamusi. Wilhelm to nasz braciszek?

Napisz nam, jaką książkę najlepiej lubisz i jakie lekcje z największą przyjemnością odrabiasz. Macie w Rezekne ładne góry, więc z pewnością saneczkujesz z braciszkiem? Ściskamy Cię i całujemy.

Jadzia Borsukówna. Łasienne. Dziękujemy Ci Twoje otrzymaności. Za pomoc dzie-

kujemy, skorzystaliśmy z niektórych zagadek i żarekików. Jak będziesz miała jeszcze coś wesołego, to przyslij. Może sama napiszesz jakiś wierszyk czy bajkę? Czy wesoło spędziłaś święta i otrzymałaś na gwiazdkę jakiś prezent? Cucieliibyśmy być bardzo na Waszym dorocznym wieczorku, ale tyle mamy pracy, że obiecać Ci tego nie możemy. O ile na wieczorku nie będziemy, to opiszesz nam w liście dokładnie, jak było i czy wesoło się bawiłaś. Całujemy Cię.

Zosia Jakowiczówna. Liepaja. Smutno nam się zrobiło na myśl, że Święta musiałaś przechorować. Bolało Ci serduszko, że zgrywać w tak ładnej bajce nie mogłaś? Prosiłiśmy tego Pana, co zarządza teatrem kukielek, by zechciał teatr do Liepaji przysłać, więc obiecał, że może kiedyś to zrobić, ale prawdopodobnie to jeszcze nie przedko będzie. Dzieciom w Rydze i w Daugawpilsie bajka o Szewczyku i Królewnie bardzo się podobała. Nauczyły się śpiewać piosenki, takie, jakie śpiewa Królewna i Szewczyk. Czy Ty lubisz śpiewać? Za życzenia świąteczne dziękujemy Tobie i rodzicom. Całujemy Cię i ściskamy.

Stanisława Sołohubówna. Birze. Jak będziesz, Stasiu, pisała następny list, to pisz wyraźniej, bo długo go czytać nie mogliśmy. Napisz nam więcej o sobie, o tem jak się uczysz, czy lubisz czytać książki? Czy Bronia Olszewska jest Twoją koleżanką? Zyczymy Ci powodzenia w nauce i czekamy na długi, ładnie napisany list.

Jadzia Zaszczeryńska. Pasieuc. Dziękujemy Ci, kochana Jadziu, za fotografię i bardzo miły liścik, który nas mocno wzruszył. Taką pozostaną zawsze, jaką jesteś teraz, a Krasnale Leda się cieszyli, że Ciebie poznali. Co myślisz robić, jak skończysz szkołę? Może pójdziesz do gimnazjum? Jeśli zostaniesz w domu, to też będziesz miała tak samo dużo pracy, a musisz pamiętać o tem, że wszędzie można pracować dla wsp. nego dobra. Zyczymy Ci, Jadziu, skończyć pomyślnie szkołę. Z pewnością jeszcze d; nas napiszesz, jak Ci się w pracy powodzi i jak czas spędzasz. Całujemy Cię mocno.

Krasnale

Chodzą po ludziach „gadki”

Chodzą po ludziach „gadki” o różnych potworach i smokach, pożerających ludzi, o węzach i żmijach, ściągających krowom mleko, o czarownicach, rzucających urok na chudobę, o duchach, strzącających ludzi i t. p. Początek takich opowiadań sięga bardzo dawnych czasów. Dawniej wierzyło w nie tysiące ludzi. Byli nawet specjalni „znachorzy”, którzy podobno umieli tego rodzaju nieszczęścia zarzekać, odczyniać uroki — dawali lekarstwa, które miały pomagać. W czasach dzisiejszych jest to prawie nie do pomyślenia, w podobne „baje” wierzy obecnie bardzo mało nieoświeconych ludzi.

W czasach późniejszych, gdy wynaleziono koleje, telegraf, telefon gramofon, aeroplany i inne tak konieczne dla wygody czy też przyjemności ludzkiej maszyny, fantazja ludzka otoczyła je również czemś nadprzyrodzonym. I dziś są jeszcze ludzie, którzy koleją, a tembardziej aeroplanem nie pojadą, gramofonu nie chcą słuchać, słuchawki telefonicznej nie wezmą do ręki, gdyż twierdzą, że siedzi tam nieczysta siła.

Obecnie przyszła kolej na radio. Słyszysz się niejednokrotnie, że radio to wielkie nieszczęście dla ludzi, gdy bowiem radja nie było, to nie było również burz i piorunów oraz ulewnych i długotrwałych deszczów — słowem radio ściąga te nieszczęścia. „Baje” takie wygłaszają niejednokrotnie nawet bardzo poważni i, zdawałoby się, życiowo doświadczeni gospodarze-rolnicy. Skąd takie dzikie i nieczem nieusprawiedliwione wieści wyszły i kto mógł być ich twórcą, trudno jest ustalić.

Opowiadania, jakoby radio spowodowało nieszczęście, dadzą się zbić bardzo łatwo. Wystarczy tylko zajrzeć do historii a nawet posłuchać opowiadań ludzi starych, dziś jeszcze żyjących, którzy dobrze pamiętają swe lata dziecięce i młodzieńcze. Opowiedzieć oni nam mogą, że dawniej były również długotrwałe ulewy, straszne burze, czy też wielotygodniowe posuchy, że ludzie przymierali głodem, żywili się niejednokrotnie korą drzewną, szerzyły się bardziej niż dziś choroby zakaźne, jak cholera, tyfus, czarna ospa i t. p., chociaż radja napewno jeszcze nie było.

Jedyne nieszczęście, jakie może ściągnąć radio, to możliwość uderzenia piorunu w antenę — ale i na to jest rada. Należy założyć sobie dobre uziemienie, które zresztą jest dla odbiornika konieczne, i w czasie nadchodzącej burzy czy też błyskawic lub silnych wyładowań atmosferycznych i wogóle zawsze, gdy odbiornik nie jest czynny, należy antenę uziemić. Gdy ten warunek jest ściśle wypełniony, to możemy być pewni, że piorun w antenę nie uderzy, a gdyby nawet uderzył, to jego ładunek spłynie do ziemi, nie wywołując żadnej szkody.

Księżyc

Wyszedł na niebo księżyc rogały,
zawadził bokiem o komin chaty
i łuska wapna srebrzysto-biała
smugą po dachu się rozsypała.
Księżyc poprawił skrzywić róg,
stuknął w okienko: puk, puk, puk,
puk!

I szepnął srebrnym blaskiem bez
słów:

— To ja, miesięczek, ja, młody nów.
Przez chwilę cicho w okienku stał,
lecz w chacie było, jak makiem siał.
Więc się posunął w gęstwinę drzew?
gdzie dźwięczał słodko słowicy
śpiew.

Pływały pieśni tak rzewne, piękne,
że księżyc mwał: — Chyba uklęknę.
Jak rączki złożę me rożki dwa:
niech całej ziemi Bóg szczęścia da!
Pieśń słowikowa szła w cichy świat.
Młodziutki księżyc z wzruszenia bladł
i byłby może słuchał do świtu,
ale nań Wenus mrugła z błękitu
i modrym blaskiem dawała znać,
że młody księżyc musi iść spać.
Lecz on zobaczyć chciał jeszcze

kwiaty,
bo był ciekawy księżyc rogały...
Spojrzał na kępy jaśminów, róż,
ale kwiatuszki zasnęły już,
więc na dobranoc je pocałował
i, zbiegłszy z nieba, w cieniu się
schował...

Nie widać już liściastych drzew: za zimno listkom na mrozie, a i iglaste coraz to rzadziej. Kroczy już Tomek po białym śniegu, który grubą warsiwą pokrywa ziemię. A gdzie śnieg się kończy, tam połyskują fale morza, po którym płyną kry.

Wdali (Tomek oczom nie wierzy), płynie po morzu wysoki, biały Zamek-Dziwo.

— W jaki sposób dotrzeć do Zamku Dziwa? Do Zamku Króla Północy?

Na białym śniegu leżała lwica morska.

— Droga Lwico Morska — powiedział Tomek — poradź mi proszę, jak się dostać tam daleko na morze?

— Chętnie ci dopomogła, Tomku Wszędzie-Trafi, ale nie mogę opuścić moich dzieci, które się wygrzewają na słonku. Jednak, jeśli mnie sfotografujesz, to poproszę mojego przyjaciela młodziutkiego wielorybka, żeby ci pokazał nasze morze.

— Bardzo chętnie — powiedział Tomek, — uśmiechnij się... raz... dwa... trzy! — pstryk.

Proszę, oto twój portret. Lwica Morska bardzo się ucieszyła.

— Wielorybku! Wielorybku! — zawołała w stronę morza, a w te same chwile zauważył Tomek sunącą po powierzchni wód fontannę, a potem łeb i tułów wieloryba.

— Wielorybku! — powiedziała Lwica Morska — pokaż mojemu przyjacielowi Tomkowi-Fotografowi dziwy naszego morza.

— Wspaniale! — zawołał Wielorybek, — skacz, Tomku, na mój grzbiet i trzymaj się mocno.

Hop! Jażda! Wypłynęli na morze, a Lwica Morska kiwa na pożegnanie głową.

— Wielorybku, Wielorybku — mówi Tomek, czy możesz mnie zawieźć tam, na Zamek Króla Północy?

— Ha ha ha! — zaśmiał się Wielorybek. — Nigdy nie słyszałem o jakimś Zamku Króla Północy; to, co mi pokazujesz, to jest zwyczajna góra lodowa. Jeśli chcesz ujrzeć coś ciekawego, to rzymaj się mocno, a popłyniemy pod wodę!

Zimno było w zielonych głębinach wody, ale płynęli wytrwale.

Nagle wyloniła się przed nimi olbrzymia podwodna grotka, pokryta przeróżnymi wodorostami. Tomek ustawił aparat na grzbiecie wieloryba i sfotografował grotę.



Zuchy i K

Gromady zuchowe p
dzo dobrych stosunkach
czą o tem fotografje, k
snoludków i Płatki Śnie
ku na styczniowej choi

Krasnoludki i Płatki
łowniczej grupie po od
terytycznych i przez c
aparatem f

wne przygody ka-Fotografa



Tomek i pod wodą fotografować potrafi!

Ale to jeszcze nie było dno morza. Ta grotka znajdowała się na szczycie wysokiej, podwodnej góry.

— Wielorybku, Wielorybku! Opuśćmy się jeszcze niżej, opuśćmy się w doliny — prosił Tomek.

— Nie — odpowiedział Wieloryb, — ja nie mogę pływać tak głęboko, przecież nie jestem ryba, chociaż się nazywam Wielorybek. A po drugie... widzisz tam w górze ciemną, sunącą ponad nami masę? To ławica sardynek. A ja nie jadłem jeszcze dzisiaj śniadania. Stań sobie, Tomku, na szczycie podwodnej góry, a ja do ciebie przypląnę.

Stoi Tomek-Fotograf Wszędzie-Trafi na szczycie podmorskiej góry i rozgląda się wokoło, a wokoło jest ciemno-zielono.

Burzy się i kłębi woda ponad jego głową, jak wichur nad szczytami Tatr.

I oto, wprost na Tomka sunie dziwny stwór — ryba o wielkiej paszczy, szerzącej rzędy ostrych, jak miecze, zębów. Tomek nie myśli o niebezpieczeństwie. Wprost na rybę ustawia aparat — pstryk..

Ryba zatrzymała się. Takiego nieprzyjaciela nie widziała nigdy pod wodą. Klapiąc zębami, przysuwała się ostrożnie, gotowa każdej chwili do walki.

— Nie bój się mnie, Rybo Potworna, ja cię nie zjem — powiedział Tomek.

— Ale ja ciebie zjem — odpowiedziała ryba.

— Nieprawda! Bo ja jestem Tomek-Fotograf Wszędzie-Trafi. Właśnie cię sfotografowałem: spójrz, jaka jesteś piękna!

— O! Bardzo ci jestem wdzięczna, Tomku-Fotografie! — zawołała Ryba Potworna. — Rzeczywiście, jestem bardzo piękna. Jeśli chcesz, to zabiorę cię z sobą na spacer. Chwyć się mego ogona, a popłyniemy do kraju przedziwnych dziwów.

Pruli zimne wody, mijali przeróżne dziwnokształtne stworzenia i było tak, jakby fruwali ponad górami, ponad dolinami.

— Płyniemy na południe — powiedziała Ryba Potworna.

— A dlaczego wciąż jest zimno? — spytał Tomek.

— W takich głębinach nawet pod równikiem jest zimno — odrzekła Ryba Potworna. (Dokończenie nastąpi)

Krasnoludki

pozostają w bliskich i bar... z Krasnoludkami. Świad... óre przedstawiają Kra... żne z Krasnalem w środ... nee zachowej w Daugaw... ilsie.

i Śnieżne usiadły w ma... ańczeniu tańców charak... chwile odpoczywają przed... ograficznym



Janko muzykant

Na skutek licznych próśb naszych miłych czytelników rozpoczynamy drukować nowelę Henryka Sienkiewicza p. t. „Janko Muzykant”.

Przyszło to na świat wątłe, słabe. Kumy, co się były zebrały przy tapczanie położnicy, kręciły głowami i nad matką i nad dzieckiem. Kowalka Szymonowa, która była najmądrzejsza, poczęła chora pocieszać:

— Dajta — powiada — to zapalę nad wami gromnicę, już z was nic nie będzie, moja kumo; już wam na tamten świat się wybierać i po dobrodziejaby posłać, żeby wam grzechy wasze odpuścił.

— Ba! — powiada druga — a chłopaka to zara trza ochrzcić; on i dobrodzieja nie doczeka, a, powiada, błogo będzie, co choć i strzygą się nie ostanie.

Tak mówiąc, zapaliła gromnicę, a potem, wzięwszy dziecko, pokropiła je wodą, aż poczęło oczki mrużyć, i rzekła jeszcze:

— Ja ciebie „krzee“ w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i daję ci przezwisko Jan, a teraz że duszo „krześcijańska“ idź, skądś przyszła. Amen.

Ale dusza chrześcijańska nie miała wcale ochoty iść, skąd przyszła, i opuszczać chuderlawego ciała, owszem, poczęła wietrzać nogami tego ciała, jak mogła, i płakać, chociaż tak słabo i żałośnie, że, jak mówiły kumy: „Myślałby kto: kocię, nie kocię, albo co!”

Posłano po księdza, przyjechał, zrobił swoje, odjechał: chorej zrobiło się lepiej. W tydzień wyszła baba do roboty. Chłopak ledwie „zipał”, ale zipał; aż w czwartym roku okukała kukulka na wiosnę chorobę, więc się poprawił i w jakimś takim zdrowiu doszedł do dziesiątego roku życia.

Chudy był zawsze i opalony, z brzuchem wydętym, a zapadłymi policzkami; czuprynę miał konopną, białą prawie i spadającą na jasne wytrzeszczone oczy, patrzące na świat, jakby w jakąś niezmierną dalekość wpatrzono. W zimie siedywał za piecem i poplakiwał cicho z zimna, a czasem i z głodu, gdy matula nie mieli co włożyć ani do nieca, ani do garnka: latem chodził w koszulinie, przepasanej krajką, i w słomianym „kapalusie”, z pod którego obdartej kani spoglądał, zadzierając, jak ptak, głowę do góry.

Matka, biedna komornica, żyjąca z dnia na dzień, niby jaskółka pod cudzą strzechą, może go tam i kochała po swojemu, ale była dość często i zwykle nazywała „odmieńcem”. W ósmym roku chodził już jako potrządka za bydłem, lub, gdy w chalupie nie było co jeść, za bedłkami do boru. Że go tam kiedy wilk nie zjadł, zmiłowanie Boże.

Był to chłopak nierozgarnięty bardzo i, jak wiejskie dzieciaki, przy rozmowie z ludźmi palec do gęby wkładający. Nie obiecywali sobie nawet ludzie, że się wychowa, a jeszcze mniej, żeby matka mogła doczekać się z niego pociechy, bo i do roboty był ladaco. Niewiadomo skąd się to takie uległo, ale na jedną rzecz był tylko łapczywy, to jest na granie. Wszędzie też je słyszał, a jak tylko trochę podrośł, tak już o niczem innem nie myślał. Pójdzie bywało do boru za bydłem albo z dwojakami na jagody, to się wróci bez jagód i mówi, szepleniąc:

— Matulu! tak ci coś w boru „gralo!”
Oj! oj!

A matka na to:

— Zagram ci ja, zagram! nie bój się!

Jakoż czasem sprawiała mu warząchwia muzykę. Chłopak krzyczał, obiecywał, że już nie będzie, a taki myślał, że tam coś w boru grało... Co? albo on wiedział?... Sosny, buki, brzezina, wilgi, wszystko grało: cały bór i basta!

Echo też... W polu grała mu bylica, w sadku pod chalupą ćwirkotały wróble, aż się wiśnie trzęsły! Wieczorami słuchiwał wszystkich głosów, jakie są na wsi, i pewno myślał sobie, że cała wieś gra. Jak posłali go do roboty, żeby gnój rozrzucił, to mu nawet wiatr grał w widłach.

Zobaczył go tak raz karbowy, stojącego z rozrzuconą czupryną i słuchającego wiatru w drewnianych widłach... zobaczył i, odpasawszy rzemyka, dał mu dobrą pamiątkę. Ale na co to się zdało! Nazwali go ludzie „Janko muzykant!”... Wiosną uciekał z domu, krecić fujarki wedle strugi. Nocami, gdy żaby zaczynały rzechotać, derkacze na łąkach derkotać, baki po rosie burczeć; gdy koguty piałły po zapłociach, to on śnać nie mógł, tylko słuchał, i Bóg go jeden wie, jakie on i w tem nawet słyszał granie... Do kościoła matka nie mogła go brać, bo

(Dalszy ciąg — obok)

jak bywało, zagrzmią organy lub zaśpiewają słodkim głosem, to dziecku oczy tak mgłą zachodzą, jakby już nie z tego świata patrzyły...

Stójka, co chodził nocą po wsi i, aby nie zasnąć, liczył gwiazdy na niebie, lub rozmawiał pociętu z psami, widział nieraz białą koszulę Janka, przemykającą się w ciemności ku karczmie. Ale przecież chłopak nie do karczmy chodził, tylko przed karczmie. Tam, przyczaiwszy się pod murem, słuchał. Ludzie tańcowali, obertasa, czasem jaki parobek pokrzykiwał: „U-ha!” Słychać było tupanie butów, to znów głosy dzwiedźmy: „Czegóż?” Skrzypki śpiewały: „Będziem jedli, będziem pili, będziewa się weselili” a basetla grubym głosem wtórowała z powagą: „Jak Bóg da! jak Bóg da!” Okna jarzyły się światłem, a każda belka w karczmie zdawała się drgać, śpiewać i grać także, a Janko słuchał!...

Coby on za to dał, gdyby mógł mieć takie skrzypki, grające cienko: „Będziem jedli, będziem pili, będziewa się weselili!” Takie deszczulki śpiewające! Ba, ale skąd je dostać? gdzie takie robią? Żeby mu przynajmniej pozwoliłi choć raz w rekę wziąć coś takiego!... Gdzie tam! Wolno mu tylko było słuchać, to też i słuchał zwykle dopóty, dopóki głos stójki nie ozwał się za nim w ciemności?

— Nie pójdziesz-że ty do domu, utra-pieńcze?

Więc wówczas zmykał na swych bosych nogach do domu; a za nim biegł w ciemnościach głos skrzypiec: „Będziem jedli, będziem pili, będziewa się weselili” i poważny głos basetli: „Jak Bóg da! Jak Bóg da! Jak Bóg da!”

Gdy tylko mógł usłyszeć skrzypki, czy to na dożynkach, czy na weselu jakim, to już dla niego było wielkie święto. Wlazł potem za piec i nic nie mówił po całych dniach, spoglądając, jak kot, błyszczącymi oczyma z ciemności. Potem zrobił sam sobie skrzypki z gonta i włosienia końskiego, ale nie chciały grać tak pięknie, jak

tamte w karczmie: brzęczały cicho, bardzo cichutko, właśnie jak myszki jakie, albo komary. Grał jednak na nich od rana do wieczora choć tyle za to odbierał szturehańców, że wkońcu wyglądał, jak obite jabłko niedojrzałe. Ale taka to już była jego natura. Dziecina chudł coraz bardziej, brzuch tylko zawsze miał duży, czuprynę coraz gęstszą i oczy coraz szerzej otwarte, choć najczęściej łzami zalane, ale policzki i piersi wpadały mu coraz głębiej i głębiej...

Wcale nie był jak inne dzieci; był raczej jak jego skrzypki z gonta, które zaledwie brzęczały. Na przednówku przystem przymierał głodem, bo żył najężej surową marchwią i także chęcią posiadania skrzypek.

Ale ta chęć nie wyszła mu na dobre.

W dworze miał skrzypce lokaj, grywał czasem na nich szarą godziną, aby się podobać pannie służącej. Janko czasem podczołgiwał się między łopuchami aż pod otwarte drzwi kredensu, żeby im się przypatrzeć. Wisiały właśnie na ścianie na przeciw drzwi. Więc tam chłopak duszę swoją całą wysłał ku nim przez oczw, bo mu się zdawało, że to niedostępna jakaś dla niego świętość, której niegodziętną tknąć, że to jakieś jego najdroższe ukochanie. A jednak pożałował ich. Chciałby przynajmniej raz mieć je w reku, przynajmniej przypatrzeć się im bliżej... Biedne małe chłopskie serce drżało na tę myśl ze szczęścia.

Pewnej nocy nikogo nie było w kredensie. Państwa oddawna siedzieli zagranicą, dom stał pustkami, więc lokaj przesiadywał na drugiej stronie u panny pokojowej. Janko, przyczajony w łopuchach, patrzył już oddawna przez o warte szerokie drzwi na cel wszystkich swych pożądań. Księżyc właśnie na niebie był pełny i wschodził ukośnie przez okno do kredensu, odbijając je w kształcie wielkiego jasnego kwadratu na przeciwległej ścianie. (DCN)

HUMOR

Nowa twarz

Stary wieśniak wrócił do swej wsi rodzinnej po kilkunastu latach pobytu gdzieś w świecie. Idąc gościńcem, spotyka chłopca, którego nie znał i mówi:

— Hm, jakaś nowa twarz!

— Nie, doprawdy, nie nowa — odpowiada malec, — tylko właśnie umyta.

2x2 = 5

Nauczyciel mówi do chłopca:

— Jeżeli ci podaruję dwa króliki, a ojciec da ci także dwa króliki, to ile ich będziesz miał?

— Pięć — odpowiada chłopiec.

— Dlaczego?

— Bo ja jednego już mam.

Dobry braciszek

Sześcioletni Zbyszek
to dobry braciszek.
Kiedy mama nie ma czasu,
siostrzyczkę kołysze.
Gdy przymyka Hania
oczęta do spania,
Zbyszek ją na ręce bierze,

jak troskliwa niania.
A piastunka z niego
uważna, ostrożna.
Mama wie, że drogi ciężar
powierzyć mu można.

A. Kwiecińska



Które z Was ma psa — przyjaciela? Czy może jest on podobny
do tego, z którym widzicie dziewczynkę na zdjęciu?

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze Życie”, Riga — Dzirnavu 57. „Krasnoludki”
Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnavu ielā Nr. 57.